



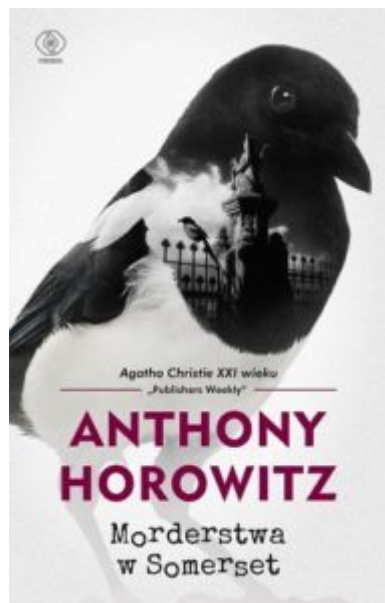
Agatha Christie XXI wieku
„Publishers Weekly”

ANTHONY HOROWITZ

Morderstwa
w Somerset

Dwa w jednym

nimfa bagienna



Anthony Horowitz to nie tylko scenarzysta i autor, to także wielki miłośnik klasycznych kryminałów. Dał temu wyraz, tworząc wyśmienity „Dom jedwabny”, powieść świadomie odwołującą się do twórczości Conan Doyle’a, i nieco słabszą, ale mimo to godną uwagi kontynuację „Moriarty”. Po przygodzie z Sherlockiem Holmesem pisarz wziął na warsztat Poirota. Do sprawy podszedł nieco subtelniej – nie zapożyczył postaci od Agathy Christie, a jedynie styl pisarki i jej sposób budowania intrygi.

Horowitz nie ukrywa, że chciałby pisać tak, jak to robili klasycy. Wspominał o tym niejednokrotnie w wywiadach. Jednak czasy się zmieniają. Obawiam się, że gdyby Doyle lub Christie żyli dzisiaj, to albo musieliby pisać zupełnie inaczej, albo nie opublikowaliby nawet jednego tekstu. Horowitz też zdaje sobie z tego sprawę, dlatego w swej najnowszej książce „Morderstwa w Somerset” zastosował sprytną sztuczkę – połączył dwie powieści w jedną. I nie chodzi tu bynajmniej o przeplatające się wątki. Główna bohaterka, Susan Ryeland, szefowa działu beletrystyki w wydawnictwie Cloverleaf Books, dostaje do zredagowania najnowszą powieść Alana Conwaya „Morderstwa w Somerset”. Sztuczka Horowitza polega na tym, że na początkowych 250 stronach prezentuje tę właśnie wymyśloną przez siebie powieść. *In extenso* – jeśli tak można napisać o fikcyjnym tekście. Opowieść, osadzona w realiach angielskiej prowincji lat 50. ubiegłego wieku, jest dość wyraźnie stylizowana na Agathę Christie: począwszy od prostego języka, jednowątkowej akcji, po scenografię. Spokojna na pozór, angielska wieś w rzeczywistości pełna jest buzujących emocji, skrywanych dramatów i czających się zbrodni. Nawet główna postać, Atticus Pünd (imigrant!), od razu przywodzi na myśl Herculesa Poirota.

Jako że jestem oddaną, a wręcz fanatyczną miłośniczką Agaty Christie, tę część „Morderstw w Somerset” łyknęłam niczym gęś kluski. Trochę tylko irytowała mnie czcionka naśladująca maszynopis, ale to doprawdy szczegół. Gdyby Alan Conway naprawdę istniał, zostałabym jego najzagorzalszą fanką.

Wróćmy jednak do książki Horowitza. Czytałam sobie z dużą przyjemnością o dochodzeniu prowadzonym przez Atticusa Pünda. Już-już miałam się dowiedzieć, kto zabił, a tu bęc! Akcja przenosi się do współczesności. Pani redaktor odkrywa, że zaginął ostatni rozdział powieści Conwaya.

I tu zaczyna się druga część, a właściwie druga opowieść. Tym razem napisana wedle współczesnych standardów, ale, paradoksalnie, znacznie słabsza. Co to znaczy „współczesny standard”? Bez wchodzenia w niepotrzebne szczegóły: dostajemy pogłębiony obraz bohaterów, akcja nie ogranicza się do samego śledztwa, język jest bardziej wyrafinowany, a dialogi mniej teatralne. Innymi słowy, istnieje świat poza śledztwem. Brzmi obiecująco, a jednak...

Akcja jest do bólu szampańska: policja orzeka samobójstwo, pojawia się detektyw-amator, który się z tym nie zgadza, rozpoczyna prywatne śledztwo, i oczywiście dochodzi do prawdy. Zwieńczeniem jest kalka nad kalkami – morderca nie może po prostu ustrzelić naszego detektywa-amatora ani raz a dobrze zdzielić go w łeb. Zamiast tego dzielnie z nim przez kilka stron konwersuje, opisując szczegóły zbrodni, niczym w niskobudżetowych filmach sensacyjnych. Cienkie to. Do tego całość jest przegadana i jakoś nie wciąga. Przyłapałam się na tym, że nie tyle czytam, co przerzucam strony pobieżnie, przebiegając wzrokiem po treści.

Na osłodę na koniec odnajduje się zaginiony rozdział powieści Alana Conwaya i wracamy do wyjściowej historii w dobrym, starym stylu Christie.

Z ciekawostek – autor tak daleko posunął się z wprowadzaniem w życie pomysłu separacji obydwu opowieści, że nawet numeracja stron jest oddzielna. Stąd po stronie 246 (na której to kończy się pierwsza część historii Atticusa Pünda) następuje strona 9. Konsekwentnie po stronie 252 mamy stronę 247 (gdzie wracamy do powieści Alana Conwaya). Jest też sporo zabawy z czcionkami: mamy czcionkę imitującą wydruk komputerowy, czcionkę naśladującą maszynopis, ręczne pismo, itd. Ot, takie gry i zabawy edytorskie.

Nadszedł czas, by jakoś podsumować wrażenia z lektury. Cóż, jak dla mnie, skrócenie książki tak, by zawierała tylko powieść Conwaya, byłoby rozwiązaniem najbardziej satysfakcjonującym. Wątek współczesny można by sobie bez większego żalu darować. Chociaż z drugiej strony zwolennicy bardziej nowoczesnego stylu pisania mogą mieć dokładnie odwrotne zdanie.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Morderstwa w Somerset”

Autor: Anthony Horowitz

Tłumacz: Maciej Szymański

Wydawca: Rebis 2017

Stron: 544

Cena: 39,90 zł